

# Uniwersytecka utopia

GRZEGORZ PIOTROWSKI

Każda utopia ma w sobie sporo z krytyki obecnego stanu i rzeczywistości przez wskazywanie nieosiągalnego celu, do którego jednak wszyscy uparcie chcą dążyć. Naturalne jest, że wizje przyszłości są korektą i krytyką rzeczywistości, a czasem utopijne myślenie dotyczy (idealizowanej) przeszłości.





Podstawą utopijnego uniwersytetu jest fakt jego istnienia. Co od lat uznawane za pewnik i stały element rzeczywistości, w perspektywie rozwoju e-edukacji i decentralizacji „świadczania usług edukacyjnych” nie jest to takie pewne, gdyż coraz częściej funkcje uniwersytetu są wypełniane przez inne podmioty. Od XIX wieku (od mniej więcej reform Humboldtów) funkcją uniwersytetów było nie tylko przekazywanie wiedzy, ale były one także rozsądnymi specyficznej kultury, tworzyły nowe elity i wspierały rozwój państwa narodowego. Dzisiaj uniwersytety i różnego rodzaju szkoły wyższe powstające coraz częściej w mniejszych ośrodkach są z jednej strony edukacyjną szansą dla mieszkańców prowincji i dla samej prowincji, z drugiej zaś rozmywiają kulturowe i społeczne znaczenie uniwersytetu jako instytucji elitarniej i dającej wstęp do wyższych sfer. Podobnie jest z podziałem na centrum i peryferie w globalnej perspektywie. Jako pochodna procesów globalizacyjnych i tworzenia się nowych linii podziału na centrum i peryferia, rozwój nauki w Indiach czy Ameryce Południowej prawdopodobnie wywróci dominację amerykańskich i europejskich uczelni i wprowadzi do globalnego dyskursu akademickiego nowe wartości oraz nową kulturę organizacyjną. Jaki kierunek obiorą zmiany uniwersytetu? Czy będzie to konserwatywne trzymanie się idei „tradycyjnego” uniwersytetu, czy też bardziej stanie się graczem na rynku usług? Jak zauważa Marek Kwiek, uniwersytet ma szansę na wytworzenie nowej jakości kultury przedsiębiorczości ponieważ im bardziej gospodarka będzie oparta na produkcji wiedzy, tym większy będzie wpływ uniwersytetu. Zmiany na uniwersytecie powinny być zgodne z ogólnym kierunkiem zmian w otaczającym nas świecie<sup>1</sup>.

Celem tego tekstu jest przedstawienie utopijnej wizji uniwersytetu w przyszłości z perspektywy młodego naukowca na progu kariery akademickiej w humanistyce oraz przyczynienie się do dyskusji o zmianach, jakie powinny zaistnieć na uniwersytetach.

<sup>1</sup> M. Kwiek, *Transformacje uniwersytetu. Zmiany instytucjonalne i ewolucje polityki edukacyjnej w Europie*, Poznań 2010.

## Uniwersytet jako instytucja zaangażowana

W rozmowach ze znajomymi wykładowcami i naukowcami co jakiś czas przewija się motyw „romycia” znaczenia edukacji. Kiedyś uzyskanie stopnia inżyniera (w przypadku studiów technicznych) albo licencjata jako jego odpowiednika na studiach uniwersyteckich było powodem do dumy. Później podobnie rzecz się miała z magisterium. Dzisiaj za osobę z „prawdziwym” uniwersyteckim wykształceniem powoli uznaje się kogoś z doktoratem lub mającego jeszcze wyższy stopień naukowy. Umąsowienie i upowszechnienie studiów, samo w sobie będące w sferze utopii kilka dekad temu, stało się ciężarem dla akademii. Z jednej strony nadprodukcja absolwentów ma się nijak do postulowanej troski o konieczność sprostania wymogom rynku przez uczelnie wyższe, gdyż co rusz słyszy się o nadprodukcji absolwentów poszczególnych kierunków. Argument, że studia poszerzają horyzonty, jest równie nietrafny, ponieważ tak samo dobrze mogą to robić szkoły średnie czy studia na poziomie licencjackim, nie wspominając o samokształceniu. W tym sensie utopijna wizja edukacji wraca do romantycznego (lub uromantycznionego) wyobrażenia o niej jako o nobilitacji i ekskluzywnym przywileju, bilecie wstępu do klasy wyższej. Wielu starszych wykładowców z rozrzewnieniem wspomina wykłady prowadzone dla kilkunastu osób, porównując je do dzisiejszych wykładów dla kilkuset osób na niektórych popularnych kierunkach (inna sprawa, że prawdopodobnie liczba osób słuchających wykładu ze zrozumieniem jest taka sama w obydwu przypadkach). Utopia uniwersytetu elitarnego nieuchronnie zderza się z utopią powszechnego dostępu do edukacji.

## Kłątwa rankingów

Jedną z często powtarzanych mantr dzisiejszej akademii jest parametryzacja i rankingi. Kwantyfikuje się praktycznie wszystko. Obecnie jednym z częściej powracających zarzutów pracowników uczelni jest obłęd parametryzacji. W swoich założeniach parametryzacja nie jest zła, pozwala na (mniej więcej) obiektywne porównywanie dorobku naukowców.

Jednak, jak to bywa z wieloma szczytnymi ideami, w pewnym momencie koncepcja ta wymknęła się spod kontroli i zdegradowała, co jest szczególnie widoczne w szeroko rozumianej humanistyce. Uwolnienie się od dyktatu punktów leży w sferze marzeń większości pracowników uczelni wyższych, tym bardziej że uwolniłoby to ich od pisania uciążliwych sprawozdań i raportów. Pozwoliłoby także uniknąć strategicznego i taktycznego kombinowania, gdzie i co publikować. Tak na marginesie, dzisiejszy system oparty na liczbie cytowań w punktowanych czasopiśmie ma jedną wadę: nie muszą to być cytowania pozytywne, to znaczy, że można na przykład kogoś obrazić i czekać na odpowiedzi na łamach czasopism, w których publikują obrażenia; liczba cytowań i indeksy wzrastają. Nie jest też powiedziane, że cytować trzeba z sensem, więc również nic nie stoi na przeszkodzie, żeby umówić się z paroma zaprzyjaźnionymi naukowcami i cytować się nawzajem tylko po to, by zwiększyć liczbę cytowań.

Rankingów nie da się chyba uniknąć, tym bardziej że dotyczą nie tylko naukowców, ale także i samych uniwersytetów, dla których przekłada się to na liczbę otrzymywanych grantów, aplikujących studentów et cetera. Ciągłe się słyszy, że wyznacznikiem stanu polskiej nauki jest to, iż najlepsze polskie uczelnie lokują się w piątej setce światowych rankingów. Problem w tym, że polskie uniwersytety są, w porównaniu na przykład z amerykańskimi, mocno okrojone. Często nie ma na nich wydziałów lekarskich, sportowych czy rolniczych, często wydziały ekonomiczne są dublowane przez akademie czy uniwersytety ekonomiczne. W takich przypadkach uczelnie konkurują nie tylko z uczelniami z innych miast czy krajów, ale także na własnym, miejskim podwórku. Również tutaj widoczne są dwie sprzeczne tendencje: rosnąca specjalizacja nauki i chęć zakładania sprofilowanych ośrodków badawczych kontra tworzenie wielkich, silnych ośrodków akademickich o szerokim profilu działania. W tym sensie dwuznaczną rolę odgrywają Akademia Nauk z Europy Środkowej i Wschodniej. Wydzielenie ze struktur uniwersyteckich instytucji zajmującej się badaniami naukowymi osłabiło de facto pozycję obydwu. W dzisiejszych, przepelnionych akademi-

cką konkurencją czasach uniwersytety będą musiały dążyć do koncentracji sił i zasobów.

## Utopia

Utopijny uniwersytet, moim zdaniem, powinien istnieć jako instytucja radykalnie demokratyczna. Poprzez radykalizm w interpretowaniu demokratycznych fundamentów akademia będzie spełniać swoją edukacyjną rolę w społeczeństwie, mieście, państwie... Aby urzeczywistnić tę utopię, należy przekształcić w zasadzie każdy aspekt funkcjonowania akademii, zaczynając od sposobu finansowania uniwersytetów (a w zasadzie sposobu redystrybucji finansów wewnątrz uczelni). Jak zauważa Benjamin Ginsberg<sup>2</sup>, najszybciej zwiększającą się grupą pracowników uniwersyteckich jest administracja, uszczęśliwiająca swoimi pomysłami wszystkich dookoła. Przeniesienie odpowiedzialności za dzielenie pieniędzy na uczelniach z administracji na pracowników naukowych (wewnątrz wydziałów i tak dalej) wpisze się w szerszy kontekst demokratycznej opozycji wobec kapitalizmu. Z jednej strony, odrzucenie neoliberalnej logiki opartej na konieczności zysku spowoduje odejście od coraz częstszych praktyk zatrudniania wykładowców na śmieciowych kontraktach i odwróci proces tworzenia się tak zwanego akademickiego prekariatu. Pozwoli to także na zwiększenie znaczenia badań podstawowych, niezwiązanych bezpośrednio z ekonomicznymi korzyściami czy zacieśnianiem kontaktów z biznesem czy przemysłem. Z drugiej strony, nada (lub według innych – przywróci) polityczny wymiar uniwersytetu jako instytucji mającej wpływ na rzeczywistość i wyznaczającej polityczne i społeczne trendy.

Jak podkreśla Noam Chomsky<sup>3</sup>, projekt demokracji uniwersytetów rozpoczął się już w latach 60. wraz ze wzrostem znaczenia organizacji studenckich w zarządzaniu uniwersytetem. Taka

<sup>2</sup> B. Ginsberg, *The Fall of the Faculty: The Rise of the All-Administrative University and Why It Matters*, Oxford 2011.

<sup>3</sup> N. Chomsky, *How America's Great University System Is Being Destroyed*, *Alternet*, <http://www.alternet.org/corporate-accountability-and-workplace/chomsky-how-americas-great-university-system-getting> (10.08.2015).

myśl nie jest szczególnie rewolucyjna, jeśli przypomnieć sobie klasyczne liberalne rozprawy o miejscu pracy<sup>4</sup>, gdzie kontrola i zarządzanie miejscami pracy przez pracowników jest fundamentem demokracji i wolności (w miejscu pracy). Oczywiście całkowita demokracja na uniwersytecie pozostaje w sferze utopii, gdyż zakwestionowanie relacji nauczyciel – uczeń wyrzuciłoby całą akademię do góry nogami, lecz jest to z pewnością pewien trop do podążania.

Postulat radykalnej demokracji utopijnego uniwersytetu jest także odpowiedzią na głoszony kryzys demokracji. Od ruchów spod sztandarów Occupy!, przez hasła o 99 procentach populacji pozbawionej wpływu na kierunek, w którym zmierza świat, po coraz częstsze rozważania o procesach demokratycznych w zakładach pracy. Pytania o kształt i stan demokracji stają się centralne dla humanistycznej debaty. Coraz szybszy wzrost ruchów i tendencji ogólnie ocenianych jako antydemokratyczne czy nieobywatelskie (głównie związane ze skrajną prawicą i ruchami ksenofobicznymi) sprawia, że problemy związane z dzisiejszym stanem demokracji są jeszcze bardziej palące. Jednym z elementów procesów demokratyzacji jest edukacyjna funkcja takich procesów. Demokracja nie jest stanem stosunków społecznych i politycznych, ale procesem ich tworzenia, a także formą edukacji obywatelskiej. W tym sensie uczestniczenie w instytucji demokratycznej (w przypadku uniwersytetu jako student, ale także jako nauczyciel) jest formą prefiguratywnej edukacji, w której uczestnictwo w jakimś procesie ma edukacyjne funkcje. W tym sensie uniwersytet działa jako edukator.

Coraz częściej słyszy się też o znaczeniu demokracji i demokratycznej kontroli w kontekście rosnących w siłę ruchów miejskich. Hasło Davida Harveya o „prawie do miasta”<sup>5</sup> i rozumieniu tkanki miejskiej jako nowego ludu czy gminy (*commons*) prowokuje

pytania o demokratyczną kontrolę nad procesami miejskimi i upodmiotowienie mieszkańców oraz wzrost ich samoświadomości. W tym miejskim kontekście uniwersytet także powinien mieć radykalną rolę do odegrania.

W Europie akademia tradycyjnie związana jest z miastem – kulturowo, społecznie czy nawet politycznie (co było widoczne np. w roku 1968). W warunkach europejskich nie sprawdza się (mocno forsowany) amerykański model podmiejskiego kampusu. Uniwersytet Penn State z Pensylwanii w USA, z kilkudziesięcioma tysiącami studentów i pracowników, ma swoją siedzibę w miejscowości o wszystko mówiącej nazwie State College, gdzie na stałe mieszka około dwóch tysięcy osób. Rezultatem jest sytuacja, w której znacząca większość mieszkańców mieści się w przedziale wiekowym od 19 do 24 lat, w zasadzie nie ma dzieci czy ludzi starszych. Nie ma też zatem komunikacji międzypokoleniowej czy pomiędzy różnymi klasami społecznymi. Studenci nie są w stanie współtworzyć kultury miejskiej czy nawet studenckiej. Kultura miejska powinna być i trudno wyobrazić sobie utopijną przyszłość akademii w oderwaniu od miasta, lokalnej społeczności i polityki.

## Uniwersytet jako przekaziciel wiedzy czy jako wychowawca?

Narzekania na poziom obecnych studentów nie są niczym nowym w akademii. W zasadzie każde pokolenie studentów jest krytykowane jako bardziej leniwe, mniej zdolne, gorzej wychowane. Do pewnego stopnia stało się to akademickim rytuałem. Problem w tym, że te nowe pokolenia bezczelnych leni nie biorą się znikąd. Są wykształcone i edukowane przez nauczycieli, którzy opuścili mury tych samych uczelni, według programów nauczania opracowanych przez innych absolwentów tych samych uczelni. W tym sensie uniwersytet jest odpowiedzialny za kolejne leniwe i bezczelne pokolenia, które przychodzą na uczelnię. Uniwersytet ma do spełnienia pewną rolę wychowawczą i powinien w tym sensie dawać dobry przykład. Liczne niejasności przy konkursach i przyjmowaniu do pracy,

<sup>4</sup> Na przykład J.S. Mill, *Principles of Political Economy*, ks. 4, rozdz. 7: *On the Probable Futurity of the Labouring Classes*, *Library of Economics and Liberty*, <http://www.econlib.org/library/Mill/milP62.html#Bk.IV,Ch.VII> (10.08.2015).

<sup>5</sup> D. Harvey, *Bunt Miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Warszawa 2012.

nieprzejrzyste zasady zatrudnienia czy też coraz częstsze niestety zatrudnianie na umowy śmieciowe zarówno wykładowców, jak i personelu pomocniczego daje przykład wręcz odwrotny. Co ciekawe, ten syndrom, mimo że krytykowany przez wykładowców w Polsce i na świecie, wydaje się pogłębiać. Akademicki prekariat jest zatrudniany na 10-miesięczne umowy, trzyletnie kontrakty i tak dalej. Jednocześnie naukowcy muszą starać się o granty badawcze, wyjazdy, co powoduje, że mają coraz mniej czasu na uprawianie nauki, a projekty, które wymagają co najmniej kilkuletnich badań, mają szansę realizować tylko doświadczeni akademicy. Ten problem można sprowadzić do zbalansowania dwóch przeciwstawnych tendencji: z jednej strony stabilności zatrudnienia, a z drugiej wymuszania konkurencyjności i zmuszania do wyętej pracy. Znalezienie złotego środka pomiędzy tymi dwiema tendencjami samo w sobie jest już utopijnym myśleniem, jednakże i tutaj utopijny postulat radykalnej demokratyzacji ma rację bytu.

Nie można zapominać, że uczestnictwo w radykalnie demokratycznym procesie ma samo w sobie walor edukacyjny i może być pożądaną także przez rynek pracy na podobnej zasadzie, na jakiej pracodawcy cenią sobie dzisiaj działalność w NGO-sach, wolontariaty czy inne formy zaangażowania społecznego. Dają one nie tylko praktyczną wiedzę, ale także zestaw umiejętności, na przykład umiejętność krytycznego i nieszablonowego myślenia.

## Potrzeba nauczania krytycznego myślenia

Karol Marks powiedział, że „obowiązkiem filozofów jest nie tylko zrozumieć świat, ale także go zmieniać” (swoją drogą ta sentencja jest w głównym holu Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie). Polityczne i społeczne zaangażowanie uniwersytetów leży u podwalin istnienia akademii i powinno być praktykowane jako podstawa krytycznego myślenia. Nie jest oczywiście powiedziane, że zaangażowani akademicy w przyszłości będą podążali śladami Marksa i jego następców, i możliwe, że skręcą w przeciwną politycznie stronę. Kluczem jednak jest tutaj kry-

tyczne myślenie immanentne dla analizy akademickiej, podważające utarte schematy myślenia. Aby to osiągnąć, konieczna jest samoświadomość warstwy akademików: zdanie sobie sprawy z własnej roli w społeczeństwie i (proszę wybaczyć górnolotność) z poczucia misji. Naukowcy muszą odrzucić swoje dotychczasowe pojmowanie roli w społeczeństwie i w systemie kapitalistycznym. Po pierwsze, nie mogą być „sprzedawcami usług edukacyjnych”, gdyż prowadzi to do wynaturzenia całego systemu edukacyjnego. Edukowanie młodych pokoleń nie powinno polegać tylko na przekazywaniu wiedzy, ale także na przekazywaniu krytycznego sposobu myślenia. To nie jest specjalnie odkrywczym – już Popper wskazywał na to jako na podstawę metodologii. Falsyfikowanie hipotez naukowych jest nie tylko drogą uprawiania nauki (w pozytywistycznym sensie), ale wymaga także pewnego dystansu od samych naukowców.

Tropem, którym mógłby podążać utopijny uniwersytet, jest fenomen Wikipedii, która zdemokratyzowała proces tworzenia i kodyfikacji wiedzy encyklopedycznej. W ciągu niespełna dekady Wikipedia stała się bardziej popularna niż wszystkie „klasyczne” encyklopedie i pomimo pewnych niedociągnięć jest w tej chwili najbardziej aktualną, najpełniejszą i najbardziej weryfikowalną formą encyklopedii, co przenosi się na jej popularność. Pomimo krytyki Wikipedia oferuje najszerszy zakres wiedzy, także ten, który był pomijany w klasycznych encyklopediach, rozszerzony chociażby o informacje o popkulturze, różnych ruchach społecznych, chociaż także o prezentację dyskusji o sposobie zawieszania papieru toaletowego (końcówką do ściany lub od ściany). Demokracja ma też swoje nieprzewidziane konsekwencje.

Aktywność pasjonatów tworzących Wikipedię jest fenomenem, nad którym pochylają się dzisiaj akademicy, często zwracając uwagę na demokratyczność procesów tworzenia artykułów w Wikipedii czy ich edytowania. Czasem hasła w Wikipedii stają się areną zmagania o podłoże ideologiczne (szczególnie w przypadku hasła politycznych), ale jest to cena demokratyzacji procesów tworzenia wiedzy.

Drugim zwiastunem zmian, które mogłyby doprowadzić do utopijnego uniwersytetu, jest fenomen radykalnych czasopism akademickich, pokłosie rewolty 1968 roku. Ograniczające się głównie do szeroko rozumianej humanistyki, czasopisma te często miały na celu przywrócenie myśli marksistowskiej czy pokrewnej do dyskursu naukowego. Ich głównym zamiarem było prowokowanie i wywracanie zastanego porządku akademickiego, ale z czasem część tych czasopism się zinstytucjonalizowała i dzisiaj na przykład „Antipode” jest szanowanym akademickim czasopismem z ustaloną renomą, pozycją w środowisku i wysokim współczynnikiem oddziaływania (*impact factor*). Akademicka rewolta, jaką reprezentują, stała się pożądanym zjawiskiem wśród naukowców, a także pozwoliła im na wyjście poza mury akademii i osiągnięcie realnego wpływu na otaczający świat. Jest to bezpośrednie nawiązanie do myśli Marksa zacytowanej wcześniej i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby ten sposób myślenia przyświecał funkcjonowaniu całej akademii.

## Demokratyczna kontrola jako gwarant transparentności i niezależności

Projekt uniwersytetu jako instytucji radykalnie demokratycznej jest nie tylko utopijny, ale wręcz rewolucyjny, ponieważ wywraca jeden z fundamentów akademii, mianowicie hierarchię i wynikające z niej zależności.

Brak demokracji na uczelniach może być też interpretowany jako narzędzie kontroli i dyscypliny, w szczególności jeśli chodzi o kwestie finansowe. Zaciąganie kredytów studenckich, w wyniku czego absolwenci opuszczają mury uczelni z wielkim, trudnym do spłacenia długiem, powoduje z jednej strony deradykalizację samych studentów (którzy boją się utraty pracy i jednocześnie możliwości spłacania kredytu), a z drugiej strony prowadzi do traktowania uniwersytetu jako fabryki wiedzy. Podobnie ma się rzecz z finansowaniem nauki i zachowaniem naukowców.

Dzisiaj finanse uczelni w głównej mierze zależą od liczby studentów. Aktualny sposób finansowania nauki – z budżetu państwa – wydaje się lepszy niż prywatny system, który najbardziej finansowo obciąża studentów, blokując dostęp do edukacji najbardziej szkodliwym. W bardziej egalitarnym modelu finansowania nauki i wyższej edukacji z budżetu problemem staje się rozdzielenie – zazwyczaj skromnych – środków. W ten sposób nie tylko trudno finansować badania podstawowe, ale tym samym uniwersytety stają się także „fabrykami edukacji”, jak pisze w „Gazecie Wyborczej” Adam Leszczyński<sup>6</sup>. Stąd w utopijnej wizji stabilność finansowa staje się gwarantem naukowej niezależności uniwersytetów.

Wydaje się też dobrym pomysłem zróżnicowanie charakteru zatrudnienia na uczelniach, aby lepiej wykorzystać indywidualne talenty poszczególnych pracowników. Każdy, kto studiował, wie, że istnieją akademicy, którzy są porywającymi wykładowcami, a jednocześnie w rankingach wydajności akademickiej ciągną się w ogonie, z drugiej strony zaś, są też naukowcy publikujący najwyższej klasy badania, lecz na ich wykładach ciężko wytrzymać. Podział na wykładowców, nauczycieli i profesurę (zajmującą się wykładaniem i nauką jednocześnie) pozwoliłby na lepsze wykorzystanie potencjałów tkwiących w ludziach.

Finansowe uzależnienie uniwersytetów daje też jednocześnie narzędzie do kontroli politycznej akademików przez sugerowanie, które tematy mają większe szanse na finansowanie, a które mniejsze. Podważa to jeden z fundamentów uniwersytetu, mianowicie jego niezależność. Nie jest to dyskusja szczególnie nowa, jak powiedział Kazimierz Twardowski w laudacji po otrzymaniu doktoratu honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego: „Zadaniem Uniwersytetu jest zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia. Rdzeniem i jądrem pracy uni-

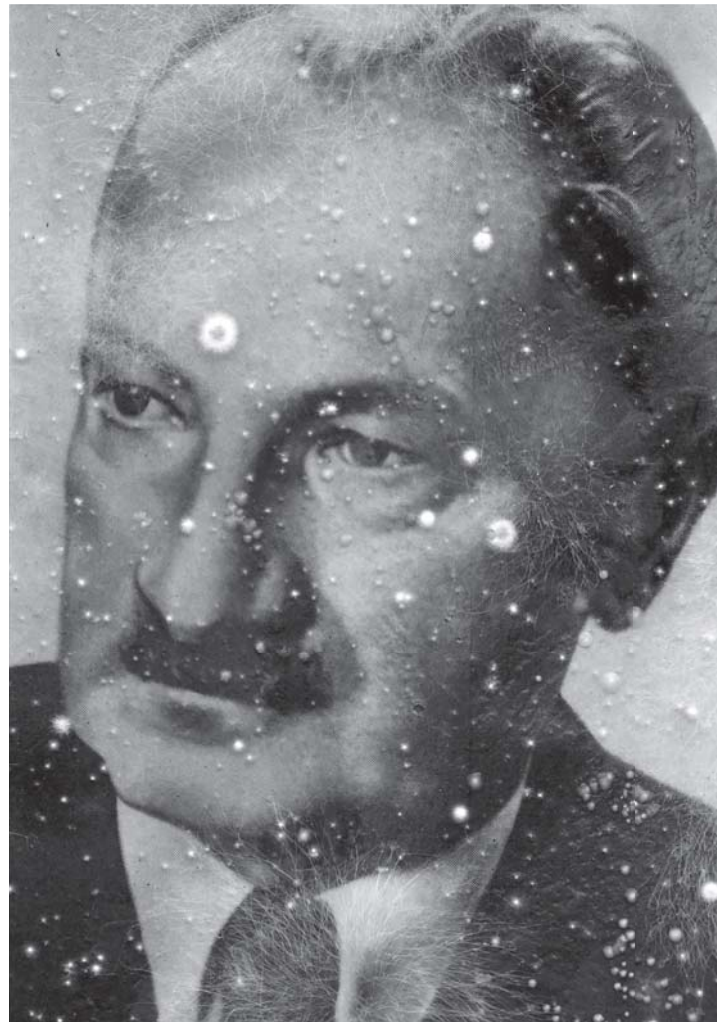
<sup>6</sup> A. Leszczyński, **Tanie kształcenie, kiepskie kształcenie**, „Gazeta Wyborcza”, 21.07.2015, dostępne także: <http://wyborcza.pl/1,75968,18396022,tanie-ksztalcenie-kiepskie-ksztalcenie.html> (10.08.2015).

wersyteckiej jest tedy twórczość naukowa, zarówno pod względem merytorycznym, jak i pod względem metodycznym. [...] W tym właśnie uwydatnia się charakter obiektywny badania naukowego, że nie przyjmuje ono rozkazów od żadnych czynników zewnętrznych i że nie chce służyć żadnym względom ubocznym, lecz że za panów swoich uznaje jedynie doświadczenie i rozumowanie i że jedno tylko ma zadanie: dochodzenie należycie uzasadnionych sądów prawdziwych albo przynajmniej jak najbardziej prawdopodobnych<sup>7</sup>. Demokratyczne instytucje ciężiej jest kontrolować i uzależniać od siebie, gdyż procesy decyzyjne (i jednocześnie możliwości wywierania wpływu) są rozproszone i znacznie łatwiej jest budować opozycję wobec niechcianych tendencji.

## W stronę utopii

Wstępem do działania na rzecz zmiany uniwersytetu w kierunku bardziej utopijnym jest uświadomienie sobie, że nie istnieje żaden „złoty okres” uniwersytetu, do którego należy dążyć. Należy także częściej dyskutować, czym uniwersytet powinien być, jaką powinien spełniać funkcję w społeczeństwie i jaka jest w istocie jego rola. Jest to szczególnie istotne w przypadku szeroko rozumianej humanistyki, ale także bardziej teoretycznych dziedzin nauk ścisłych. Przywrócenie znaczenia uniwersytetu wiązałoby się z przywróceniem roli humanistyki w dzisiejszym świecie, a radykalna demokratyzacja stałaby się dla innych wzorem do naśladowania. Stan toczącej się debaty publicznej, w zasadzie w każdym jej aspekcie (wojna z gender, debaty o in vitro, imigracji et cetera), pokazuje, jak istotna jest taka zmiana i jak bardzo jest potrzebna. Podstawą do dyskusji nad utopijną wizją uniwersytetu musi być dogłębna analiza i refleksja nad procesami zachodzącymi w dzisiejszej akademii, wyjście parę kroków poza utarte schematy i dogmaty. Takie też myślenie powinno stać się podstawą utopijnego uniwersytetu w przyszłości i powinni być w ten proces zaangażowani wszyscy zainteresowani: od najwyższych władz uniwersyteckich po studentów.

Dlaczego (jak twierdzą niektórzy analitycy i obserwatorzy dzisiejszej akademii) uniwersytet ma się dostosowywać do otaczających warunków, gdy może przyjąć postawę rewolucyjną i ewoluować w swoim kierunku? Wymogiem zapoczątkowania zmian na uczelni jest konieczność oddolnej rewolucji, bez oglądania się na decydentów, finansistów i inne czynniki wpływające na kształt debaty o kondycji uniwersytetu.



<sup>7</sup> Cyt. za.: <https://forumakademickie.pl/recenzje/rewolucja-akademicka/>